

# Krakowianka jestem!

Są aktywne, energiczne, zapracowane.

Ale na ich twarzach nie widać stresów, zmartwień, zmęczenia. Znane i podziwiane krakowianki powierzyły URODZIE tajemnice swej urody, ale nie tylko...

**Anna Dymna**, aktorka Starego Teatru.

– Przeraża mnie rozpaczliwa pogoń wielu kobiet za uciekającą młodością. Wszystko ma swoje miejsce i swój czas. Na przejmianie jesteśmy skazani już w chwili narodzin, ale to nie jest wyrokiem, którego ciężar przygina i lamie. Tylko dusza potrafi rozświetlić twarz blaskiem, którego nie zapewni żaden kosmetyk – twierdzi Anna Dymna. – Znam bardzo eleganckie kobiety, na które nikt nie patrzy i nieeleganckie, które mają w sobie coś niezwykłego. Wszystko jest sprawą wnętrza, osobowości.

– Mam 45 lat i jeżeli spoglądając w lustro widzę zmarszczkę czy siewające włosy, to myślę, że sobie na nie ciężko zapracowałam. Życie, które mnie doświadczyło, równocześnie ukształtowało moje wnętrze. Jestem silna jego siłą. Czy w tym kontekście zmarszczka stanowi w ogóle jakiś problem? – zastanawia się aktorka.

Kobieta powinna przede wszystkim pachnieć czystością, wtedy uroku przyda jej kropla perfum. Ulubione zapachy pani Anny to Kenzo w buteleczce w kształcie pąku rozkwitającej róży i tajemniczy Lauren.

Kosmetyków działających intensywnie zaczęła używać bardzo późno i stosuje je niezwykle oszczędnie – tylko dla poczucia komfortu – nie traktuje ich jako oręża do walki z czasem.

Chciałaby przekonać inne kobiety do odkrywania urody życia jako najlepszego sposobu na zachowanie piękna. Recepty są proste: lubić to, co się robi, odnajdywać radość i sens w pracy, znaleźć równowagę i harmonię wewnętrzną, cieszyć się każdym dniem i chwilą, bo tylko ludzie szczęśliwi są piękni.

– Nauczyły mnie tego dwie wspaniałe kobiety: moja cudowna mama i niezwykła aktorka, Zofia Jaroszevska. Same do ostatnich dni promieniały pięknem, mimo cierpień, chorób, zmarszczek. Doceń każdą pogodę, życzliwie traktuj ludzi, nie hoduj nienawiści, a wtedy rysy same złagodnieją, a zmarszczki wygładzą się.

– Lubię zwierzęta; kiedy spojrzę rano na moją kotkę to już wiem, jaki jest właściwy porządek rzeczy: nie gonić za mirażami, po prostu być, po prostu żyć.

**Sylwia Pawluśkiewicz** współwłaścicielka firm Frutaroma i Inter-Fragrances. Prywatnie

– żona Jana Kantego Pawluśkiewicza, kompozytora.

– Dlaczego mamy się upiększać, zaludniać ulice lalkami Barbie w cukierkowato-słodkim wydaniu? Czyż nie ciekawszy jest

demon, którego każda z nas ukrywa w duszy? Tak, bez wątpienia kobiety demoniczne są o wiele bardziej interesujące niż kobiety tylko piękne – twierdzi Sylwia Pawluśkiewicz, która lubi makijaż wyrafinowany, charakterystyczny poprzez grę kontrastów i półcieni, nadający twarzy wyraz intrygującej niesamowitości – makijaż niby bez koloru, jak czarno-biała fotografia, ale przecież czerń i biel to najbardziej fascynujące barwy. Taki makijaż odkryła u Shiseido, w Paryżu: trochę teatralny, związany z najdawniejszą, japońską tradycją aktorską – twarze jak maski, pod którymi kipi wulkan emocji. Na twarzy biel, uciekająca wręcz w kierunku pudrowanej sztuczności. Oczy – to czerń, głęboka i wyrafinowana, nie tylko obrysująca kontur oka, ale odważnie zawłaszczająca powierzchnie powiek. Usta – czerń soczysta i zdecydowana.

– Taki wyrazisty makijaż niepokoi i przyciąga. Chciałabym twarzom Polek ująć piękna, a dodać nieco ekspresji, szaleństwa. Sama najlepiej czułabym się wśród członków filmowej rodziny Adamsów.

– Nie znoszę mody! Kojarzy mi się z manipulacją. Nie uznaję elegancji – wyznaje Sylwia Pawluśkiewicz. – Kobieta powinna być przede wszystkim sobą. Na co dzień nigdy nie noszę biżuterii. Tylko na wieczór przypinam starą broszkę lub nakładam pierścionek – wyłącznie antyczne, gdyż nie ma nic gorszego od świeżą nowością blichtru nowobogactwa. Gdy mam ochotę na małe szaleństwo, wybieram biżuterię projektowaną przez moją siostrę, Monikę, dla Lacroix. Lubię łamać kanony i burzyć konwenanse, dlatego noszę niekiedy perły do dzinsów. Marzę, by być wypraszana z salonów.

Nienawidzi buszować po sklepach i robić zakupów. Ubrania kupuje jej siostra lub córka. Do pracy, gdzie przeistacza się businesswoman, chodzi najczęściej w kostiumikach wyłącznie o kroju paryskim, bo pochodzących z tamtejszych domów mody. Wybiera czernie, granaty, beże.

Mimo że na co dzień obcuje z najlepszymi produktami najdroższych firm, do kosmetyki pielęgnacyjnej podchodzi z umiarem, bez szaleństw. Stosuje sprawdzone firmy: Orlane, Clarins, a także kosmetyki z serii Cera Line, produkowane przez Inter-Fragrances. Kocha zapachy Guerlaina, zaprzedała duszę, podobnie jak jej córka, perfumom „Shalimar”.

Na co dzień maluje się bardzo oszczędnie. Nigdy nie zapomi-



## Wolę demony niż lalki.

Sylwia Pawluśkiewicz

na o toniku, dobrym kremie i fluidzie. Zimą nie rozstaje się ze znakomicie natłuszczającą kredką do warg „IsaDora”. Pani Sylwia lubi sen i dobrą kuchnię. Sama świetnie gotuje, racząc rodzinę wymyślnymi potrawami w rodzaju kurzych skrzydełek z dodatkiem kolendry, imbiru i cebuli.

Zioła to dla niej niewyczerpane źródło inspiracji i wciąż odkrywane królestwo. Z roślin rosnących w jej ogrodzie można by skompletować fachowy zielnik.

– Zioła odkrył dla mnie ojciec, Ignacy Soszyński, który w tak pełnej gamie pierwszy zaczął je sprowadzać do Polski – mówi Sylwia Pawluśkiewicz.

– Plany na przyszłość? – zastanawia się. – Najchętniej została-bym czarownicą i uciekła na miotle od bezinteresownej polskiej zawiści i nietolerancji.

**Dorota Segda** aktorka Starego Teatru.

– Kobieta powinna emanować własnym blaskiem. I nie zależy on od kosmetyków, które postawi na swojej toalecie. Powinna zawsze być sobą, bo uroda wypływa z duszy, odzwierciedlając się na twarzy.

– Moją receptą na piękno jest naturalność, harmonia z samą sobą. Dlatego kosmetyków używam bardzo oszczędnie, tylko jako akcentu. Na co dzień prawie się nie maluje, a jeżeli już – sięga

**Uroda znika, gdy zmarszczki  
pojawiają się nie na twarzy,  
ale w duszy.** Anna Dymna

**Najważniejsza  
jest  
naturalność.**

Dorota Segda

zazwyczaj po odrobinie podkładu firmy Clinique. W torebce Doroty Segdy ważne miejsce zajmuje tusz do rzęs. Jest jasną, naturalną blondynką, a więc jej oczy wymagają starannej oprawy. Jeżeli decyduje się na podkreślenie ust (zwykle w związku z bankietem lub innym wielkim wyjściem), wybiera pomadkę w kolorze naturalnym, z palety najdyskretniejszych różów.

– Nie sztuka zrobić makeup tak, aby był widoczny. Lepiej usłyszeć: „Jak ładnie wyglądasz”, niż: „Jaki ładny masz makijaż” – mówi Dorota Segda.

Od tej zasady odstępkuje tylko przed scenicznym występem.

Uważa, że włosy układają się jej najlepiej wtedy, gdy są przeczesane przez wiatr. Unika suszarek, wiedząc, że – zwłaszcza delikatnym włosom blond – mogą zaszkodzić. Nigdy ich nie kręci, nie utrwała i nie traktuje agresywną chemią. Nic tak nie dodaje czaru kobiecie, jak odrobina perfum. Wielką miłością Doroty Segdy są perfumy „Dune” Christiana Diora, choć ostatnio zakochała się w „Venezia Pastello” Laury Biagiotti. Lubi, gdy zapach stapia się ze skórą i jego obecność jest prawie niewyczuwalna.

Gdy jest przepracowana, używa nawilżacza SOS Dermiki i po chwili zmęczenie znika z twarzy.



Kocha słońce. Potrzebuje go, żeby się naprawdę zrelaksować. Nic też lepiej nie uspokaja jej psychiki, jak szum morza.

– Oczywiście nie przesadzam z opalaniem, nigdy też nie zapomina o kremach z filtrami. Ale z pewnością jestem kobietą, której słońce potrzebne jest do życia jak powietrze. Gdyby na świecie zapanowała wieczna zima, chyba bym umarła – mówi.

Ubiera się skromnie, swobodnie, unika sztywnych kostiumów w stylu businesswoman. Docenia czerń (bo idealnie kontrastuje z jej jasną karnacją), zwłaszcza gdy jest kolorem delikatnego aksamitu bądź weluru. Ubrań nie kupuje bez opamiętania.

– Z pewnością mam najchudszą szafę spośród wszystkich aktorek – mówi. – Ale przecież o atrakcyjności kobiety decyduje ona sama, a nie jej sukienka.

**Elżbieta Urbanek-Zajac** projektantka mody, współwłaścicielka sieci sklepów „Miasto Kobiet”.

Piękno to kreacja. Każda z nas ma w zasięgu ręki. Nie ma bowiem kobiet nieatrakcyjnych, brzydkich. Są tylko takie, które nie potrafią wyeksponować swoich atutów i ukryć wad, bo przecież żadna kobieta nie jest niczym zastępcą doskonałości rzeźba. Elżbieta Urbanek-Zajac jest najlepszą reklamą rzeczy, które projektuje. Nowoczesna, zdecydowana, ale nie pozbawiona kobiecego ciepła. O nienagannej sylwetce, zawsze zadbane.

– Jestem bardzo zapracowana, stawiam więc na kosmetyki markowe, działające bardzo szybko i skutecznie. Muszę być pewna ich efektów – stwierdza. – Moim wielkim odkryciem są produkty Vichy.

Pani Elżbieta nigdy nie wychodzi z domu bez makijażu. Zawsze jest on stonowany i bardzo staranny, co oznacza okupację łazienki każdego ranka przynajmniej przez 40 minut. Na co dzień nie używa jednak cieni do powiek. Jeżeli decyduje się na pełny makijaż oczu, to nigdy w kolorach krzykliwych, zawsze w dyskretnych szarościach. Spojrzeniu dodaje wyrazistości, podkreślając oczy czarną kreską i tuszując rzęsy. Zimą używa kremu samoopalającego do twarzy Lancôme, korzysta też z solarium (najczęściej raz w tygodniu), zawsze pamiętając o kremie z filtrami. Lubi kąpiele (najchętniej w jednym z olejków Oriflame) i piękne zapachy.

Ostatnio jej ulubionymi perfumami są „Poème” Lancôme i „L’Eau par Kenzo”. Najdłużej wierna była zapachowi „Roma” Laury Biagiotti. Wybiera aromaty, które nie są nazbyt słodkie i kwiatowe.

Oprócz pęku kluczy, którymi otwiera firmę, pracownię i sklepy, ma zawsze w torebce kosmetyczkę.

– Od rana do nocy jestem w pracy, muszę więc poprawiać makijaż w ciągu dnia, zwłaszcza że maluję się bardzo wcześnie, tuż po siódmej rano, przed wyprawieniem mojego synka Dawida do szkoły i spacerem z psem Don Juanem. Kładę się około drugiej, bo nocą przychodzą mi do głowy najlepsze projekty.

– Myślę, że o atrakcyjnym wyglądzie kobiety decyduje w dużym stopniu to, co je. Ja na przykład bezwzględnie unikam kawy. Śniadania też zazwyczaj nie jadam, najwyżej przegryzę chrupki. Po przebudzeniu wypijam dobrą, orzeźwiająca herbatę Liptona z cytryną albo herbatkę miętową. Słodzę za to od serca i, jak na razie, nie przybywa mi od tego kilogramów.



## Piękno to kreacja.

Elżbieta Urbanek-Zajac

Ulubionym kolorem Elżbiety Urbanek-Zajac jest czerń – jednolita albo skonstrastowana z bielą. Latem ociepla swą garderobę oranżami i ziele-

leniami, nigdy nie zdecydowała się na brąz i ostrą czerwień. Uwielbia projekty Gianfranco Ferre, Karla Lagerfelda i rzeczy Laury Biagiotti. Lubi kostiumiki o wyrafinowanym, ekstrawaganckim kroju. Czuje się w nich zadbane i zawsze na miejscu.

**Beata Rybotycka** aktorka Starego Teatru, związana także z Teatrem Stu oraz z piwnicą Pod Baranami. Prywatnie żona Krzysztofa Jasińskiego. Razem wychowują 5-letnią córeczkę Zosię.


– Kobieta powinna być dobrze ubrana. Zawsze zwracam na to uwagę. Lubie patrzeć i studiować detale, a także kompozycję kobiecego stroju. Ale to nie znaczy, że jeśli coś podoba mi się u innych, podobałoby mi się także na sobie. Doceniam styl swobodny, lecz elegancki. Lubi spodnie. Pod względem ich doboru staję się coraz bardziej wybredna i wymagająca.

– Za to spódnice mam tylko jedną. Jest długa, sięga kostek. Nie znoszę mini!

Niedawno polubiła także garnitury. W ich odkryciu pomogła jej inna kobieta – Dorota Ogonowska – artysta grafik. – Znako-mite ciuchy, ascetyczne, graficzne w formie. Jak mój ulubiony Armani bądź Calvin Klein. Na co dzień krakowska aktorka ceni swobodę, pozostając wierna dżinsom, luźnemu swetrowi i ciężkim butom. Beata Rybotycka najbardziej lubi czerń. Twierdzi, że czuje się w niej bezpiecznie, nieco schowana przed światem. Chętnie sięga również po butelkowe zieleń. Nie przepada za jasnymi kolorami. Jedyne odstępstwo uczyniła tej zimy, kupując sobie biały kozuch. Nigdy nie nosi czerwieni.

W menu pani Beaty ważne miejsce zajmują chrupki. Prasowa-





fyot. Jadwiga Rubis

## Cenię swobodę, odkrywam elegancję.

Beata Rybotycka

ny chleb granex okraszony różnymi dodatkami, jada na śniadanie i na kolację. Obiadów nie jada wcale.

Ma niecodzienne hobby: wyszywanie. Pięknych, haftowanych obrazków jest już w domu spora kolekcja. Zamiłowanie do haftu odziedziczyła po babci, która, choć ukończyła już 93 lata, każdy nowy dzień rozpoczyna od szydełkowania. Wyrabiane przez nią łapki na garnki mają już wszyscy znajomi pani Beaty, wśród nich Jacek Wójcicki i Piotr Skrzynecki.


Jej ulubione kosmetyki to Clinique. Odkryła je dzięki koleżance, też aktorce. Żałuje, że nie zna żadnych „cudownych” sposobów na błyskawiczne usunięcie z twarzy skutków zmęczenia, poza jednym: solidną dawką snu.

Latem Beata Rybotycka nigdy się nie maluje, zimą poprawia koloryt cery pudrem. Oczy maluje bardzo delikatnie, pastelami w odcieniach szarości. Kiedyś lubiła beże, ale ostatnio doszła do wniosku, że w ich oprawie oczy wydają się smutne.

Krakowska aktorka szczególnie starannie pielęgnuje włosy. Ma tylko jeden sprawdzony kosmetyk: żółtą piankę Welli, po której jej włosy świetnie się układają i zyskują na objętości. Z zapachów urzeka ją kompozycja wykreowana przez Issey Miyake. Przedtem wierna była „Escape” Kleina. Chętnie sięga też po męskie wody – na przykład firmy Chanel lub Armani – są bardziej zdecydowane i mają własny wyraz.

**María Osterwa-Czekaj** z zawodu projektantka form przemysłowych, pracuje w krakowskiej telewizji. Córka Juliusza Osterwy. Mąż architekt, dwoje dzieci.

– Nawet najpiękniejsza kobieta, która nie uświadamia sobie, że i jej uroda ma skazy, staje się nudna. Męskie zainteresowanie jest zaledwie chwilą adoracji, potem nawet najgłupszy mężczyzna znika. Lepiej więc od razu pogodzić się z faktem, że żadna z nas



nie jest doskonałością, a nawet więcej – z wady uczynić zalety, co od razu przydaje kobiecie indywidualności. Czyż na tle zastępu blondynek z niebieskimi oczami, nie jest przyjemnie być brunetką?

Styl dla Marii Osterwy-Czekaj nie oznacza kurczowego trzymania się mody. Najchętniej połączyłaby projekty Chanel i Donny Karan, choć nie poddaje się dyktatowi kreatorów. Ze sztywnego gorsetu kanonów mody wyzwoliła się w Paryżu, jeszcze w latach sześćdziesiątych. Praktykowała jako grafik w magazynie „Elle”, nadając plastyczny wyraz reklamom Radia Monte Carlo. Świat wielkiej mody był tuż tuż, a jednak poza zasięgiem gościa z PRL-u. Nauczyła się wtedy nosić przede wszystkim rzeczy, które lubi. I tej zasadzie jest wierna do dziś. Chętnie sięga po beże, lubi też czerń. Niebieski omija z daleka. Ostatnio swą kolorystyczną gamę wzbogaciła o popiele. Nie bez powodu – świetnie współgrają ze srebrnymi pasmami jej włosów. Na przekór wszystkim reklamom postanowiła zaufa naturze i nie traktować się chemią, mimo że bogactwo farb do włosów wciąż kuszą. U kobiet nie toleruje także nadmiaru – zbyt dużej ilości biżuterii czy agresywnego makijażu.

– Chęć zwrócenia na siebie uwagi za wszelką cenę sprawia, że w rezultacie kobieta gubi się. Ja uważam to za grzech główny, którego starałam się nigdy nie popełniać – dodaje.

Biżuteria powinna być nieodłącznym elementem stroju. Z ozdób lubi kolczyki. Kiedyś wiele cennych klejnotów znajdowało się w kuferku jej babci, ale „rozeszły się” podczas wojny. Ulubionymi kolczykami pani Marii są małe perły. – To taka moja biżuteria trumienna, bo przecież nikt nie zna dnia i godziny – mówi z przekorą o uwielbieniu dla tych delikatnych kolczyków.

Prawdziwą jej pasją są kamienie półszlachetne. Wierzy, że emanują tajemniczą mocą i stanowią dla naszego organizmu źródło wciąż nieodkrytej energii. A zwykły, stary, polny kamyk ma zawsze swoje miejsce w jej kieszeni.

Jak każda kobieta, Maria Osterwa-Czekaj poddaje się urokom zapachów. Najbardziej lubi męską wodę Van Cleef & Arpels

## Żyć w zgodzie z samą sobą.

María  
Osterwa-Czekaj



i „Eternity” Calvina Kleina. Powietrze w jej mieszkaniu jest nasycone aromatem olejku z drzewa herbacianego, świetnie likwidującym dokuczliwe migreny. Pani Maria zaufała kosmetykom Guerlaina, ale nie trzyma się kurczowo jednej tylko firmy. Kiedyś wierzyła, że gwarancją skutecznej pielęgnacji urody jest wierność kosmetykom z jednej serii. Dziś stosuje różne kremy, ostatnio – Iniany.

**Anna Szalapak** łączy dwa zawody: jest artystką wywodzącą się z piwnicy Pod Baranami i etnologiem, kustoszem krakowskiego Muzeum Historycznego. Ma pod swoją opieką największą kolekcję szopek krakowskich. Wciąż w podróży – z wystawami szopek lub własnymi recitalami.

Nie lubię piękna samego w sobie, bez cech indywidualności. Wolę osoby wyraziste – mówi Anna Szalapak. – Tylko charakterystyczna osobowość daje niebanalny wygląd. Piękna twarz, sylwetka to taka, która coś wyraża.

Zadbany wygląd Anna Szalapak traktuje jako „obowiązek społeczny”. Tak, jak własną chorobą czy problemami nie powinniśmy obarczać innych ludzi, tak samo nie wolno nam ich skazywać na widok niedbałego stroju czy fryzury. Jeżeli staramy się wyglądać estetycznie, dajemy najlepsze świadectwo naszej kultury.

Annę Szalapak zawsze interesowała moda. Uważa, że wiąże się ona ze sztuką. Dlatego jej sceniczne stroje nawiązują do repertuaru, jaki wykonuje. Gdy w czasach PRL śpiewała żałobne, pełne dramatyzmu pieśni, występowała w czerni. Kiedy później słuchaliśmy w jej wykonaniu podniosłego hymnu „Grajmy Panu”, podkreślała nastrój bielą sukni.

– Dla siebie odkryłam biel znacznie wcześniej, to przecież suma wszystkich barw. Jaki więc inny kolor zdoła lepiej poprawić nastrój? Biel może być nieskazitelna albo złamana domieszką innej barwy. Dobrze czuję się także w rozbielonych pastelach – mówi Anna.

Bardzo lubi kapelusze. Tylko w nich czuje się kompletnie ubrana. W domowej kolekcji ma nawet kapelusze retro po Władysławie Ogińskiej. O swoim stylu mówi, że musi być podporządkowany wygodzie. Ceni rzeczy ładne, ale praktyczne, dlatego nigdy nie założyłaby wysokich szpilek. Ciężkie, masywne buty zdobywające dziś wybiegi odkryła, zanim nakazała się nimi zainteresować moda. Lubi dla kontrastu zestawiać je z cienką, koronkową sukienką. Podczas wakacji nosi supermini, natomiast na krakowskich ulicach można ją spotkać w długich, szerokich, romantycznych spódnicach do kostek.

– Zawsze łączyłam zainteresowanie nowoczesnością z głębokim przywiązaniem do tradycji – mówi. Lubi odsłaniające szyję bluzki z dekolami w łódkę. Stroje o prostym kroju i gładkie materiały, co najwyżej zaznaczone ciekawą fakturą. Chętnie ożywia strój szalem lub chustą. Biżuterię nosi wyłącznie antyczną, rodzinną. Mogą to być pierścionki czy bransoletka. Nigdy natomiast nie zakłada kolczyków. – Nie zniosłabym nakłuć ciała dla urody – wyjaśnia. Szyję ozdabia kamieniem księżycowym, z którym wiąże się jakaś tajemnicza historia. Niestety, jej kulisów Anna Szalapak nie chciała odsłaniać.

Ostatnio niezmiennie towarzyszy jej zapach „Amarige” Givenchy. To dla niego porzuciła „Diorellę” Diora, która była jej



Anna Szalapak

## Na urodę patrzę z dystansem.

zapachem od czasów młodości. Lubi odnajdywać w perfumach wiosenną świeżość. Omija zapachy orientalne. Do codziennej pielęgnacji wybiera najczęściej lekkie kremy nawilżające. Stawia na polską jakość – na jej toalecie najczęściej

miejsca zajmują preparaty dr Ireny Eris. Na wakacjach chętnie odkrywa uroki kosmetycznych przebojów sprzed lat, z którymi wkraczała w dorosłe życie każda nastolatka. Jeżeli nakłada maszkę, to według receptury swej babci. A więc żółtko, oliwa, cytrynia. Makijaż wykonuje tylko przed występem, na co dzień prawie w ogóle się nie maluje. Uważa, że dobry make-up powinien jedynie podkreślić urodę, a nie zmienić twarz kobiety, łamiąc jej naturalne proporcje. Od niedawna sięga po odrobinę pudru i różu. Włosy wzmacnia różnymi odżywkami, a od lat jest wierna szamponowi rumiankowemu. Za najlepszy kosmetyk Anna Szalapak niezmiennie uważa sen. Jest to również jej ulubiony rodzaj relaksu. Na drugim miejscu umieściłaby rozmowę z życzliwymi ludźmi, potem spacer, najlepiej nad morzem. Jeśli czuje się bardzo wyczerpana, formę przywraca jej jedynie całkowita izolacja w zamkniętym pokoju, z wyłączonym telefonem. Bardzo lubi góry i jazdę na nartach. Chciałaby grać w golfa. Wyobraża sobie, że spokojne przemierzanie pola golfowego w doborowym towarzystwie może być skutecznym sposobem na wszelkie życiowe stresy.

Nie umartwia się gimnastyką. Powtarzanie tych samych ćwiczeń, kiedy pot zrasza czoło, to katorta ponad jej siły. Z ćwiczeń praktycznych wybiera jedynie „przeciąganie kotki na powitanie słońca”. I to na razie jej wystarcza.

**Marta Stebnicka** aktorka Starego Teatru i Teatru Słowackiego, a także kabaretu „Jama Michalika”. Pedagog Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie, reżyser.

Jeżeli komuś wydaje się, że wystarczy założyć drogi, modny ciuch, aby stać się kobietą elegancką – to jest w błędzie. Rzeczy trzeba umieć nosić. O elegancji decyduje sposób poruszania się,





fol. Wojciech Plewiński

## Elegancja to strój, słowa i gesty... Marta Stebnicka

gestykulacji – to jak jemy, jak mówimy, jak siedzimy, jaką mamy postawę i maniery, czy potrafimy nawiązywać i podtrzymywać rozmowę.

Pani Marta Stebnicka swojego stylu nigdy nie starała się wykreować. Zawsze była sobą, a to oznaczało zawsze elegancję bycia i stroju. Od lat jej ulubionym kolorem jest czern.

– Nie dobieram ubrań według z góry ustalonego klucza. A te sukienki, które szczególnie pamiętam, nie miały wiele wspólnego z dostatkami – mówi krakowska aktorka. – Na przykład latem 1945 r. babcia uszyła mi sukienkę z pięknie haftowanego huculskiego obrusa. Była tak oryginalna, że cały Kraków za nią się oglądał!

Słabością Marty Stebnickiej zawsze były kapelusze. Nieraz wydawała na nie ostatni grosz. Pamięta zupełnie szalony zakup: kapelusz, który kosztował dwie aktorskie pensje. Dopiero niedawno zastąpiła kapelusze skromniejszymi nakryciami głowy.

Uważa, że wspaniałą oprawę daje kobiecie biżuteria. Sama nosi srebro. Liczy się dla niej nie cena, ale oryginalność wyrobu. Lubi starą robotę, piękną i niepowtarzalną.

Marta Stebnicka, jak każda kobieta, lubi perfumy, ale nie ma takich jednych, jedynych. Na co dzień maluje się niewiele, nigdy jednak nie rezygnuje z dobrej pomadki do ust. Zawsze zwracała uwagę przede wszystkim na kolor, a nie na firmę. Z czasem odcienie jej ulubionych szminek stawały się coraz bardziej stonowane.

O dzisiejszej elegancji krakowska aktorka mówi, że jest inna, ponieważ zmienił się również świat, zmieniło życie. Kobiety pracują, są bardzo zajęte. Czas prawdziwych dam odchodzi w przeszłość, a warto przywołać wspaniałą Zofię Jaroszewską czy Mieczysławę Ćwiklińską – zawsze zadbane, eleganckie, uśmiechnięte i życzliwe dla innych. Pamięta, że Ćwiklińska na pytanie, co robi, że jest tak zadbana, zawsze odpowiadała: wszystko! ✚

**Katarzyna Kieta**